

Pługawość ABW

17 maja 2021

Pięć lat temu, 18 maja 2016 roku, znany polski politolog, dziennikarz i działacz społeczny Mateusz Piskorski został brutalnie zatrzymany przez zamaskowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Warszawie. Kolejne trzy lata spędził w areszcie. Ostatnie dwa lata pozbawiony jest w praktyce możliwości wykonywania swojego zawodu. Z dr. Mateuszem Piskorskim w rocznicę tych wydarzeń rozmawiał komentator agencji Sputnik Polska Leonid Swiridow.

– Pięć lat temu, w Pana urodziny, na ulicy w centrum Warszawy został Pan zatrzymany przez grupę celujących do Pana z broni funkcjonariuszy ABW w kominiarkach. Co się wtedy stało?

– W systemie autorytarnym ludzie, decydujący się pracować dla takich służb, muszą odgrywać tego rodzaju teatrzyki. To naturalne. Wiedząc o tym, że pozbawione są jakichkolwiek racjonalnych argumentów, władze muszą prężyć muskuły. Dla kogoś z zewnątrz to może wyglądać komicznie. Dla mnie nie bardzo: ludzie ci nie tylko potraktowali mnie z wyjątkową brutalnością (w pierwszej chwili uznałem, że to napad jakichś bandytów), ale dodatkowo jeszcze w sposób rażący naruszyli godność osób mi bliskich. Część z nich – wiem o tym – czuło się z tym niezbyt dobrze...

– Mieli wyrzuty sumienia?

– Nie sądzę, by chodziło tu konkretnie o mnie. Wiem jednak, że z ABW odeszło w ostatnich latach wielu tych funkcjonariuszy, którzy nie mogli pogodzić się z traktowaniem ich przez polityczne kierownictwo tej służby jak lokajów. Tak naprawdę wielu z nich też jest ofiarami systemu, który nakazuje im podejmować bezprawne, niezgodne z elementarnym rozsądkiem działania. Są też inwigilowani przez swoje kierownictwo pod kątem swoich przekonań politycznych. W szeregach polskich

służb pozostali dziś w efekcie ludzie bez żadnego kręgosłupa etycznego, a poza tym ci, którzy są zbyt słabi merytorycznie, by poszukać sobie innej opcji zatrudnienia.

– Później jeszcze wielokrotnie doświadczył Pan sprzecznego z prawem traktowania z ich strony. Czy to wszystko było wynikiem poleceń, które otrzymywali od swojego kierownictwa politycznego?

– Tak. Powiem więcej i powiem to po raz pierwszy. Kierownictwo to we współpracy z prokuraturą próbowało doprowadzić do sytuacji, które zagrażały bezpośrednio mojemu życiu. W moim przekonaniu ich celem była fizyczna eliminacja mnie, a następnie ogłoszenie, że nie wytrzymałem presji i targnąłem się na swoje życie. Świadczą o tym m.in. bezprawne, nieformalne decyzje podejmowane w okresie, w którym byłem aresztowany. To nie są moje domysły, tylko pewne twarde fakty.

– Czy możemy o nich rozmawiać?

– Niestety, na obecnym etapie zamknięto mi usta. Chcę jednak zapewnić, że wszystkie one zostały odnotowane, w miarę możliwości udokumentowane i w swoim czasie – mam nadzieję – zostaną ujawnione. Zestaw nazwisk, danych, wydarzeń został przeze mnie zdeponowany w kilku miejscach, u osób i instytucji zaufania publicznego.

– Jak skomentuje Pan fakt niegdysiejszej przynależności prokurator prowadzącej Pańską sprawę do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, o czym dowiedzieć się można ze złożonego przez nią oświadczenia?

– Nie skomentuję. To są dane publiczne, które każdy może sobie interpretować sam.

– Zastanawiamy się po prostu często, kim są ludzie, którzy w Polsce organizują cały ten aparat represji...

– Wyślę, że wyjaśnienie jest dość banalne, jak w każdym

reżimie autorytarnym. Zdecydowana większość z nich tak naprawdę nie ma żadnych poglądów. Po prostu są tępymi narzędziami do wykonywania politycznych zleceń. Każdych i bez mrugnięcia okiem. Wystarczy popatrzeć na oświadczenia majątkowe tych ludzi. Mają kredyty, są zadłużeni, a to polityk – czyli właściwy minister – może ich w każdej chwili awansować lub zdegradować. Prosta zależność. Takie mamy społeczeństwo; trudno wymagać od tych ludzi heroizmu.

– Czy po tym wszystkim, co Pana spotkało, chciałby Pan, żeby ponieśli oni jakieś konsekwencje?

– Chciałbym, żeby konsekwencje ponieśli prawdziwi decydenci, ci, którzy wydawali im w mojej sprawie, ale też w sprawie Pana Redaktora i wielu innych osób, polecenia. Przecież w przypadku przestępstwa pobicia nie karzemy kija bejsbolowego, tylko sprawcę, który go trzyma. Do sprawcy trzeba jednak dotrzeć, a tu jest problem, bo w Polsce system działa tak, że oni nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, wydają instrukcje nieformalne. Trzeba by zatem liczyć, że ich narzędzia zaczną kiedyś mówić, a to prędko nie nastąpi. Choć w mojej sprawie mam pewne poszlaki, co do tego, kto mógł podejmować decyzje.

– Zdemolowali Panu całe życie, a Pan mówi o tym bardzo lakonicznie, bez szczegółów. Zamknęli Panu usta?

– Przecież Pan Redaktor wie, że tak. Wielokrotnie wnioskowałem o odtajnienie całego postępowania. Bez skutku. Bardzo bym chciał, żeby polska opinia publiczna dowiedziała się, jaka jest istota wysuwanych przeciwko mnie oskarżeń. Wierzę, że to kiedyś nastąpi. Bo mój przypadek jest ostrzeżeniem. Pokazuje patologie władzy, które zagrażają nie tylko mnie, ale każdemu Polakowi, który wejdzie jakoś w drogę warszawskim elitom i ich zewnętrznym protektorom.

– Od dwóch lat utrzymywany jest wobec Pana zakaz opuszczania kraju. Czy „szpieg”, którym miał Pan być, nie mógłby po prostu wyjechać?

– Prostuje: nie jestem oskarżany o szpiegostwo, tylko o „kształtowanie opinii publicznej”, czyli wyrażanie swoich poglądów. Wiem, że to trudno zrozumieć i racjonalnie wytłumaczyć. Mamy szereg opinii prawnych wskazujących, czym jest szpiegostwo. O żaden z mieszczących się w tej definicji czynów nikt mnie nie oskarża. Krótko mówiąc, jestem poddawany najsurowszym możliwym represjom za coś, co w ogóle nie jest przestępstwem, nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach europejskich. Gdybym był „szpiegiem” prawdopodobnie zostałbym wymieniony na jakiegoś innego szpiega, względnie po prostu wywieziony przez jakieś służby. Zakaz opuszczania kraju ma inny cel, który został w tej sprawie otwarcie zadeklarowany: uznaje się, że mógłbym opowiadać o całej sytuacji politykom zagranicznym, prezentować w innych krajach, na przykład w Parlamencie Europejskim, do którego jestem zapraszany, prawdziwy obraz funkcjonowania państwa polskiego, który jest dużo bardziej odrażający, niż mogą sądzić brukselscy obrońcy „praworządności” w Polsce.

Z Mateuszem Piskorskim rozmawiał Leonid Swiridow

Źródło: pl.SputnikNews.com